

KULTURA NA SCENIE

Oskaras
Koršunovas
czyni z „Miarki
za miarkę”
efektowną, ale
doraźną satyrę
polityczną
osadzoną
w polskich realiach

Jacek Wakar, Polskie Radio

Ponoć na tradycyjnej próbie dla mediów nie pokazano scenografii do spektaklu Teatru Dramatycznego. Aktorzy we foyer opowiadali o pracy z litewskim reżyserem, ale dekoracje miały pozostać niespodzianką aż do samej premiery. Praca Gintarasa Makarevičiausa miała stanowić najbardziej wyrazisty znak nowego widowiska Oskarasa Koršunovasa. Kiedy się ją zobaczy, wiele powinno stać się jasne.

Mimo że mamy ostatnio niejednego zagranicznego reżysera, który decyduje się pracować w Warszawie (przed chwilą Eimuntas Nekrošius, chwilę wcześniej Yana Ross, jeszcze wcześniej Konstantin Bogomołow, o nieszczęsnym autorze „Wiosny” w Studio Leonardzie Moreirze z Brazylii nie wspominając), Koršunovas zajmuje wśród nich miejsce szczególne. Pracował już co prawda naprzeciw Dramatycznego, przed laty, gdy na małej scenie Teatru Studio zrobił jeden ze swych seansów z poezją oberiutów, ale od tamtej pory mocno zmieniła się jego pozycja w teatralnym świecie. Na Litwie stał się tym, który poszedł własną drogą, uwalniając się od wpływu potężnego Nekrošia. Za chwilę na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych zobaczymy „Naszą klasę” Słobodzianka, zrealizowaną w Oslo. Pracuje także we Włoszech, Francji, w Szwecji i Rosji, mając kalendarz wypełniony po brzegi. Na polskich festiwalach gościł wielokrotnie, nierzadko pokazując rzeczy wybitne. Arcydziełem było „Wygnanie” – wielki fresk na temat litewskiej emigracji zarobkowej do Wielkiej Brytanii. Olśniewała oparta na „Burzy” Szekspira „Miranda”, rozpisana zaledwie na dwoje aktorów. Prospero był w niej starym, skrachowanym inteligentem, okaleczonym przez miniony system. W niewielkim mieszkaniu od podłogi po sufit wypełnionym książkami wprowadzał w życie swoją córkę, wyspa natomiast istniała jedynie w wyobraźni. Być może jeszcze mocniejsze wrażenie robił na poły autobiograficzny „Hamlet” o aktorze mierzącym się z tą rolą, a przede wszystkim z własnym alkoholowym uzależnieniem. Koršunovas

Szekspir zubożony



KASIA CHMURA-CEGIELKOWSKA/TEATR DRAMATYCZNY W WARSZAWIE

powtarzał bowiem nieraz, że teatr uchronił go od samounicestwienia wskutek nalogu.

Sprowadzenie Koršunovasa każdy teatr poczytałby sobie za sukces. W Dramatycznym miał początkowo robić adaptację którejś powieści Fiodora Dostojewskiego, ostatecznie stało się jednak na Szekspira. Każdy, kto zna poprzednie inscenizacje Koršunovasa oparte na twórczości autora „Romea i Julii”, spodziewał się, że litewski artysta odkryje mu „Miarkę za miarkę” na nowo. Choć utwór ten rymuje się z każdą chyba epoką, nie mieliśmy w Polsce zbyt wielu ważnych jego wystawień. Sprzed lat pamiętam krakowskie wersje Heleny Kaut-Howson oraz Tadeusza Bradeckiego, choć nie zrobiły na mnie szczególnego wrażenia. Dużo mocniej zapadło mi w pamięć widowisko Anny Augustynowicz z warszawskiego Teatru Powszechnego sprzed dekad, jak zwykle u tej artystki ascetyczne, ale wyciągające na wierzch wszystkie emocje i złe instynkty bohaterów. Czyli dokładnie to, czego brakuje postaciom ze spektaklu Oskarasa Koršunovasa.

Jako się rzekło, jego myślenie o „Miarce za miarkę” zaczyna się od scenografii – jednego obrazu, który miałby samoistnie narzucić interpretację całości. Chociaż w dramacie wszystko rozgrywa się w Wiedniu, w Dramatycznym widzimy salę sejmową, a dokładniej jej szczyt, przeznaczony dla prezydium. Jest

więc miejsce dla marszałka i jego zastępców, coś w rodzaju ław rządowych, na dole zaś miejsca dla zwaśnionych stronnictw. Monumentalna konstrukcja robi wrażenie, ale natrętnie narzuca interpretację przedstawienia. William Szekspir napisał dramat o niemożności spotkania moralności z władzą, o tym, że sprawowanie rządów deprawuje nawet przyzwoitych. Oskaras Koršunovas zrobił spektakl o głupocie i podłości władzy, o tym, że świat nie da się zmienić, gdy jeden terror zastępuje drugi, a nowych panów umocowuje się na szczytach hierarchii pod karabinami. Może to i efektowne, jak efektowne są niektóre fragmenty warszawskiego spektaklu, ale zaskakująco – przynajmniej jak na tego twórcę – oczywiste i powierzchowne. Koršunovas poświęca to, co w dramacie przynależy do sfery moralitetu, wyostrzając zawartą w nim satyrę. Śmiechu jest więc tu sporo, gagi lepsze i gorsze. Irytują dowcipy gazetowe. Ktoś cytuje byłego premiera Millera, kto inny upozowany jest na przewodniczącego Leppera, jeszcze ktoś ma przypominać posłankę Pawłowicz. Wtedy przedstawienie staje się niczym więcej niż tylko doraźną zabawą, kabaretem kompletnie nie na miarę litewskiego reżysera.

Nie znaczy to, że nie ma w „Miarce za miarkę” scen udanych, jak choćby wizyjne prolog i epilog rozgrywające się w głowie

Księcia (Sławomir Grzymkowski). Można bronić sztubackiego Lucja Krzysztofa Szczepaniaka, komediowej werwy Agnieszki Warchulskiej, epizodu Mariusza Wojciechowskiego. Seans w Dramatycznym cierpi jednak na brak wyrazistych protagonistów. Martyna Kowalik w roli Izabeli ogranicza się wyłącznie do pustej retoryki, poza słowami jej bohaterka niemal nie istnieje. Przemysław Stippa podłóść Angela podkreśla jedynie wyprostowaną postawą i zaciskaniem ust. Nie ma dramatu Księcia, który chce przetestować świat i sprawdzić, ile w nim zła, aby dowiedzieć się czegoś o sobie. Tak jest w oryginale, tymczasem Sławomir Grzymkowski – aktor przecież znakomity – nie zmienia się prawie wcale, poza tym, że raz ma, a raz nie ma okularów. Gra swoją rolę czytelnie, ale ogranicza się do objaśniania świata tego widowiska, a to o wiele za mało.

„Miarka za miarkę” w Dramatycznym zmienia się w potoczysty, ale uproszczony bryk ze sztuki Szekspira. Ogląda się ją bez większego bólu, ale gdyby ktoś powiedział mi kilka tygodni temu, że taki spektakl da Warszawie Koršunovas, pomyślałbym, iż postradał zmysły. ©©

„Miarka za miarkę” Williama Szekspira

| reżyseria: Oskaras Koršunovas |
Teatr Dramatyczny w Warszawie

